DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles Seine et Oise).

Dnia 10 października 1846.

O OBECNYM STANIE EMIGRACYI.

Myśl jedności zajmowała Emigracyę we wszystkich jéj czasach. Jestto podobno kwestya, o któréj Emigracya powiedziała, a może i napisała najwięcéj. Towarzystwo Demokratyczne, realizując jedność możebną, — jedność celu, zasad i środków, przemawiało za nią do braci, nie opuszczało żadnéj sposobności, żadnego prawdopodobieństwa że to odezwanie się zrozumianém być może. Nie brakło więc życzeń i starań. To każdemu wiadomo. Ale to nie każdy zauważał może, że ci którzy najgłośniéj przeciw niejedności prawili, którzy na nią wyrzekali najbardziéj, sami właśnie byli najgłówniejszemi jéj podżegaczami, i po wszystkich drogach emigracyjnych, że takby wyrazić się można, czyhali na tę jedność, jakby jéj niedopuścić, jakby ją nawet, gdzie już jest, zawichrzyć.

To uważanie, odniesione do innych kwestyj emigracyjnych, rzuciłoby na niejedną z nich dziwnego odbicia światło. Kto na przykład peryodycznie straszył Emigracyę widziadłami powszechnéj amnestyi moskiewskiéj? Kto zabiegi panslawizmu jako trafiające do przekonania polskich mass przedstawiał? Kto nam prawił to o nie słychanym postępie idei dynastycznéj, to znów Towiańszczyzny albo Jezuityzmu, tu i w kraju? Ci właśnie którzy te nędzoty widziećby upowszechnionemi chcieli, (1) którzy je sami tworzyli, podniecali, żywili. To też i dzisiaj najbardziéj piorunują przeciw niejedności ci właśnie, którzy wszystko, począwszy od samych siebie, stawią na zawadzie jedności.

Prawdą jest, że gdyby massa emigracyjna nie miała w sobie różnorodnych żywiołów, nie byłoby w Emigracyi niejedności; ale stan ten Emigracyi tak jest naturalny, jak stan Narodu samego. Naród ma w sobie złych i dobrych, którzy w sensie politycznym dzielą się na patryotów i tym wprost przeciwnych. Drogę pomiędzy niemi zalegają niepewni, dwuznaczni, wahający się, obojętni, jedném słowem: bierni, których potok wypadków na jedną albo drugą stronę przerzuci, ale którzy w chwilach zwyczajnych szkodzą Narodowi najbardziéj. Takie indywidua są zakałą Narodów, ale są we wszystkich, i oni to właśnie są tym anarchicznym żywiołem, w którym nieprzyjaciele narodowéj jedności bruździą według woli i interesu.

Czem tacy bierni w Narodach, tém tu u nas są bierni emigracyjni. Samo ich położenie pomiędzy stronnictwami, położenie bez definicyi i formy, przedstawia ich jako żywioł przeczący. Na taki żywioł nie ma w chwilach zwyczajnych sposobu, ale w chwilach nadzwyczajnych sam się znachodzi. Historya lat piętnastu emigracyjnych najlepszym tego dowodem.

Zamiast zaczynać od początku, weźmy tylko Emigracyę w chwili, kiedy z Polski zaleciał do niéj odgłos: *Rewolucya*! Na raz jeden wszystkie wichry ucichły. Sam naczelnik partyi wprost demokracyi przeciwnéj, pisał się na demokratyczne powstanie, na rewolucyjny manifest, i najuniżeniéj poddawał się republikanckiemu rządowi w Krakowie. Cóż dopiero hipokryci i jezuici zawsze płaszcz na dwóch ramionach noszący; co egoiści których dreszcz śmiertelny dojął, żeby broń Boże bez nich w Kraju się nie obeszło, i im w Kraju nie zabrakło urzędów; co nareszcie obojętni i bierni, uginający się za wiatrem skądkolwiek na nich zawieje?

Co do nas, przewidywaliśmy to od poczatku, twierdziliśmy zawsze i wszędzie że demokratyczny potok powstania wszystko porwie w swym biegu. I nie inne widać było wewnętrzne przekonanie przeciwników naszych, choć na zewnątrz występowali z zaparciem, kiedy na pierwszą wieść o demokratycznem powstaniu, pisali się na wszystko, na co to demokratyczne powstanie pisać się kazało i niekazało. I było to bardzo naturalne zjawisko w Emigracyi reprezentującéj wszystkie narodowe żywioły, nałogi i skłonności, narowy i przyrodzenie, wszystkie narodowe dobre i niedobre własności.

Żeby to sobie wytłumaczyć lepiéj, dosyć jest zwrócić się myślą, ku najświeższéj tylko przeszłości. Polska w 1830 r. cała także pisała się na listopadowe powstanie. Nawet Zamojski i Lubecki, Krasiński i Kurnatowski, nawet

(1) Jakby dla dowodu, że wypadki ostatnie w niczém go niepoprawiły, *Dziennik Narodowy* zawsze skwapliwy w rozsiewaniu wiadomości i doktryn, które, gdyby mógł być sumiennym i roztropnym, raczejby przy sobie zatrzymał, przedrukował świeżą ramotę renegata Gurowskiego, ciesząc się w swojéj jezuickiéj loice naprzód: « *że to pismo jako w obcym języku przez renegata ogłoszone nie jest dla Polaków przystępne.* » — a o parę wierszy niżéj dodając: « *że aby czytelników swoich zaznajomić z tym płodem moskiewskim, drukuje po polsku idąc trop w trop za autorem.* » Ob. N. 286 i 287 str. 1145.

Rautenstrauch i Łubińscy. Prócz żyda-szpiega w całéj Polsce wzruszonéj nie spotkałeś podonczas innego przeciwnika powstania. Gdzież się podziały pochlebcy i służalcy Moskwy, adjutanty i szpiegi Konstantego, szambelany Mikołaja? Wszystko przypięło narodowe kokardy, szczękało bronią powstańczą, jakby w nich staropolskie serce odżyło. Złudzenie! Zaledwo powstanie chwiać się w pomyślności poczęło wnet się oni odwrócili od niego, aż nareszcie z chlebem i solą wprowadzili nieprzyjaciela do stolicy. Hańba im i przekleństwo pokoleń, ale to jest właśnie dowodem, czém są bierni w wypadkach.

Emigracya nasza, mimo najwznioślejszéj swéj myśli, mimo najszczytniejszego posłannictwa swojego, nie może pod tym względem różnić się od Narodu. Naturalna owszém reprezentantka narodowych własności, wszystkie je w sobie odbija. Cóż dziwnego, że jak zrazu cała pisała się na demokratyczne powstanie, tak z chwilą jego upadku, znalezli się wnet wpośród niéj tacy, którzy się przeciw niemu i twórcom jego zajadléj nad samych zewnętrznych nieprzyjacioł zwrócili. Zmoskwiciały albo zniemczały Polak gorszy od Moskala i Niemca; wewnętrzny nieprzyjaciel zawsze zajadlejszy od zewnętrznego. I przetoż ta taktyka przeciwników Demokracyi, zacząwszy od Czartoryskiego i *Trzeciego Maja* aż do Tyszkiewicza i *Orła Białego*, bynajmniéj nas nie dziwi. Proste to następstwo jéj pochodzenia. Jako zaś po upadku listopadowego powstania znalezli się gorętsi patryoci, którzy aby je podnieść na nowo, nie ustali w poszukiwaniu środków; tak podobnież i dzisiaj, kiedy jedni wracali do swych dawnych arystokratycznych albo jezuickich obozów, a drudzy do przeczenia i dawnéj bierności znalezli się znów tacy, którzy aby wzmocnić narodowe usiłowania, swoje środki, siły i zdolności złożyli na demokratycznym ołtarzu.

Próżno zatém łamałby sobie głowę, ktoby po za charakterem narodowym, szukał przyczyny obecnego stanu Emigracyi. Nad tę którąśmy z Kraju na tułactwo wynieśli, którą z sobą w grobach złożymy, nie ma innéj przyczyny. Egoizm albo obojętność, które są zaparciem szlachetnego narodowego uczucia, prowadzą dziś jak dawniéj do nikczemności i zaprzedania się wrogom w Kraju; egoizm albo obojętność żywią i dziś jak dawniéj rozdwojenie emigracyine. Do pierwszych należą stronnicy Czartoryskiego — Dynastycy, Jezuici, do drugich niedobitki staréj anarchii szlacheckiéj, którzy albo nigdzie dlatego być nie mogą, że wszędzie dla ich rozkiełznania za ciasno, albo którzy już wszystkie obeszli obozy, aby każdy zawichrzyć z każdego być przepędzonym. Na takich nierządników nie ma w Emigracyi sposobu, tylko w Kraju surowość rewolucyina.

Jest więc stan obecny Emigracyi zupełnie naturalnym. Dwa obozy, dwa stronnictwa wyraźnie odznaczone, jak dwie tylko mogą być myśli, dwa przeciwne interesa reprezentujące. Stronnictwo uprzywilejowanych, co mając Polskę w ręku, dozwolili ją rozszarpać, z warunkiem podzielenia się ziemią polską z najezdzcami, i stronnictwo ludowe, pragnące ziemię tę wyzwolić od najazdu i uprzywilejowanych, jedném słowem: stronnictwo złych i dobrych, to jest arystokracyi i demokracyi. Innych stronnictw w Emigracyi dziś nie ma. Wszystko co na drodze pośredniéj leżało niewłaściwie, wszystko co w dawnych odcieniach demokratycznych było rzeczywiście szczerego lub żywszego, połączyło się w Towarzystwie Demokratyczném. Reszta z nich, dłuższego potrzebująca rozmysłu, pewnie już opóźniać się nie będzie. Ci zaś co w tym chaosie zostaną niepoprawni, rozłożyć się na pierwiastki, mogą tylko w nowéj *chwili gorącéj*. Do téj chwili, choć zostaną przeczeniem, nie przemażą posłannictwa emigracyjnego, nie osłabią siły krajowéj, nie wstrzymają Emigracyi i Kraju w ich pochodzie ku wytkniętemu celowi, ani też wydrą wewnętrznéj pociechy i narodowego błogosławieństwa tym, którzy je sobie za całą nagrodę obelg, trudów i męczeństw wybrali.

Dalecy od robienia zarzutów, od rozwodzenia żalów, zapytamy tylko przeciwników naszych, co przyniosły sprawie publicznéj, co im samym kiedy już nic po za sobą widzieć nie mogą, te piętnastoletnie ich przeciwieństwa. Zaiste, jeżeli w przyszłości przynajmniéj, przykréj odpowiedzi oszczędzić sobie pragną, tedy teraźniejszość ich nie powinna być do przeszłości podobną. Bruździć przeczeniem na drodze sprawy narodowéj, jest to szkodzić porówni z otwartemi jéj nieprzyjaciołmi. Miałażby ich łudzić nadzieja, że się zasłonią przed odpowiedzialnością, ułomnością natury swojéj, albo nierozwagą chwilową; aleź uznać się w pierwszéj jako postrzedz się w drugiéj, czas po latach piętnastu — bardzo wielki.

KORESPONDENCYA.

Z Galicyi, d. 15 września 1846.

Szanowny Redaktorze,

Żądałeś — przesyłam ci niektóre wiadomości; dobrze byłoby żebyście je w dziennikach zamieścili, chociażby nawet niektóre z nich znane być miały.

Nie wiem czy jest tam kto pomiędzy wami coby jeszcze wątpił, iż rząd Austryacki rabunki i rzeź przygotował, — ja na dowód parę przytoczę szczegołów za których autentyczność zaręczam: I tak na radzie urzędu gubernialnego któremu rząd polecił przedstawienie sobie środków zaradczych przeciw przygotowującemu się powstaniu, różni różne propozycye robili. Hofrat E/mejer np. chciał aby jak najspieszniéj postawić na stopie wojennéj 40,000 żołnierza, i z tą siłą oczekiwać spokojnie zbliżającego się wybuchu. Przemogło jednak zdanie starosty Lwowskiego Mülbachera znanego w całéj prowincyi z chytrości i z podniecania nieufności i nienawiści między ludem wiejskim a szlachtą. « Wszystkie te propozycye mówił Mülbacher i złamanego szeląga nie warte; po co tyle zachodu, po co pomnażać wydatki na wojsko, rząd w *tajemniczém milczeniu* i w *imponującéj nieruchomości* może oczekiwać chwili

lt

wybuchu, ale wtedy powinien uzbroić lud w kosy, a daję głowę w zakład, iż ten pod przewodnictwem wysłużonych żołnierzy i urlopników, tą samą ulubioną rewolucyonistów bronią, wytnie co do nogi niesforną i buntowniczą szlachtę.» I stało się jak doradzał. Dziś Mülbacher, wielce ma być z rządu nieukontentowany, bo nie tylko żadnego wynagrodzenia za swój pomysł nie otrzymał, ale nadto i z czynnéj służby go usunięto. Jaka tego przyczyna trudno się dowiedzieć; zawsze, jeżeliby rząd rozgniewany był na niego, to nie z téj zapewne przyczyny, bo Breindl, który tak dobitnie radę Mülbachera wykonał, nie tylko na wyższe miejsce, to jest z Tarnowa do Berna został przeniesiony, ale nadto ozdobiono go krzyżem.

We Lwowie opinia jest powszechna, iż to Jezuici podsunęli Arcyksięciu Ferdynandowi myśl wyrznięcia szlachty, który chwycił się jéj skwapliwie, a oni długo go wprzód spowiadali i rozgrzeszali. Cożkolwiek bądź, to pewna iż teraz wszystkie swoje dobra w Galicyi darował Jezuitom. Byli oni powszechnie nienawidzeni w Galicyi, ale dziś nienawiść przeciw nim wzrosła do najwyższego stopnia.

Że wysłańcy i urzędnicy austryaccy przebrani za chłopów prowadzili morderców i że ofiary na śmierć wskazane, wprzód były wyznaczone przez urzęda cyrkularne, dowodem jest i to, iż stronnicy rządowi znani z ucisku chłopów wszyscy ocaleli i nie byli nawet niepokojeni. Kiedy np. napadli chłopi Wisniowskiego dzierżawcę dóbr w Żólkiewskim, nadjechał Kommissarz cyrkularny i rozpędził ich mówiąc głośno : wszakżeśmy wam na rozum powiedzieli, kogo macie napadać; pocoście tu przyśli, ten człowiek nic nie winien.

W cyrkułach, gdzie powstanie mniéj było przygotowaném, lub gdzie urzędnicy nie tyle się bali powstania, jak *np.* w Przemyślskiém, chłopi nie rabowali, ani napadali. W każdym razie ściśle przestrzegali granic cyrkułu, i tak wsie należące do Sanockiego zostały zrabowane, a graniczące obok w Przemyślskiém nietknięte.

W Sanockiém prawie wszystkie majątki zostały zrabowane, a srebra i inne kosztowności kupowali officyaliści rządowi, podżegając chłopki iżby te do rabunku namawiały mężów. Cała tam zresztą piechota z rozboju umontowaną została, a dodać wypada, że tam przechowała się dotąd rassa dawnych koni polskich, wiele dziś szacowanych. Officerowie broń nawet swoją powymieniali na inną. Dosyć będzie tu przytoczyć przykład : pod dniem 22 lutego wysłano na patrol kaprala z żołnierzami z pułku Mazzuchelli; patrol ten przybył do Zagorza wsi Rylskiego, gdzie wszystko zrabował, i związanego właściciela przywiódł do Sanoka. Uwolniony w tydzień Rylski, udał się do feldfebla upominać się o zabrane srebra i klejnoty; feldfebel odesłał go do kapitana Aurachera, któremu jak sam oświadczył, złożył zrabowane kosztowności. Udał się więc p. Rylski do Aurachera, ale ten nie tylko rabunku nie wrócił, ale nawet użalającego się właściciela zburczał surowo.

Kiedy prowadzono w Sanoku pojmanego księdza z Zasszyna, officer austryacki, przypadł do woza i wydarłszy krzyż z rąk księdza, połamał takowy o jego głowę.

W Tarnowie, professor Teologii w tamtejszém seminaryum, za to że przemawiał do chłopów i napominał iżby zaprzestali morderstw, został wpakowany do więzienia, gdzie parę miesięcy przesiedział. Tam także dla urągania się pod oknami uwięzionych, rozkazano grać muzyce wojskowéj : *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Przed parę miesiącami zmarł w szpitalu Stryjskim, pewien chłop w skutek odniesionych ran w napadzie Horoszańskim, rząd rozkazał nie tylko uczcić go wystawnym pogrzebem, na którym wszyscy urzędnicy cywilni, wojskowi i studenci tego miasta znajdować się musieli, ale nadto kilku płatnych mówców wychwalało bohaterskie poświęcenie się zmarłego.

Prowadzonéj przez Sanok poranionéj i powiązanéj szlachty nie można było rozpoznać; czterdziestu pięciu z pomiędzy niéj wpakowano do małego żydowskiego sklepu, gdzie przez 48 godzin zostawali bez jedzenia i napoju — kwandrans dłużéj zostając w tém więzieniu, mówili mi naoczni świadkowie, byliby się podusili od smrodu. Mimo tego duch w tych nieszczęśliwych nie osłabł, i wtedy gdy bito z dział na jakieś święto cesarskie, oni powywieszali chustki czerwone i białe — za co przez 24 godzin jeść im nie dano. Kujcie nas w kajdany wołał po niemiecku przy téj operacyi w obec urzędników Stanisław Brześciański, one nam nie przynoszą hańby, łajdaki złote, my żelazne nosić będziemy.

Powiadają, że dziś liczba uwięzionych we Lwowie dochodzi do 1,000; oprócz tego jest parę set w każdém mieście cyrkułowém; mniéj skompromitowanych zaczynają wypuszczać.

Przykłady okrucieństwa były nie słychane. Szela morderca żony, podwakroć sądzony kryminalnie, wybrał karczmę zwaną Róża i tam uwięzionych na śmierć wysyłał — kogo posłano na Różę, ten nie wrócił więcéj. Szela jest dziś wolny w Tarnowie. Skargę na niego Bogusza, zaniesioną do Wiednia, odesłał rząd dla wyexaminowania do cyrkułu Tarnowskiego, który zapytywał się po wszystkich dominiach, czy nie popełnił Szela jakiego występku przeciwko cesarzowi. Łatwo się domyślić jaką otrzymano odpowiedź. Jeden tylko znalazł się mandataryusz który odpisał : jeżeli kraść, rabować i palić nie jest występkiem, wtedy Szela nie winnym. Mandataryusz ten został skasowanym. Zresztą przysłany ze Lwowa konsyliarz kryminalny Otlawa, chce koniecznie Szelę uniewinnić, i namawia chłopów aby podawali do protokółu, iż we dworach przy rabunku mnóstwo znajdywali broni. Zapytany z nich jeden, odpowiedział że w pewnym miejscu dwadzieścia osęków znaleziono, używanych do rozwalania budowli w czasie ognia — pisz, dwadzieścia lanc zawołał Otlawa do aktuaryusza, a kiedy ten uczynić tego nie chciał, skarcony został przez prezydenta Holma, i innego na jego miejsce przysłano.

(*Dokończenie nastąpi.*)

SKŁADKA NA BRACI NOWO PRZYBYŁYCH DO EMIGRACYI.

LISTA CZWARTA.

Paryż. Gromczyński Ignacy fr. 5 — Ordęga Józef fr. 5 — N. N. przez Makowskiego fr. 5 — Roszkiewicz Feliks fr. 2 — Strawiński fr. 5 — Zalicki Franciszek, po drugi raz fr. 1 — A. P. fr. 30.

St.-Jean-D'Angely. Jałowajski Aleksander fr. 3.

Chantilly. Wilczewski Mateusz fr. 3.

Auxerre. Zagórowski Józef fr. 7 c. 50 — Zagórowski Maksymilian fr. 2 — Zagórowski Narcyz fr. 2 — Brosszniewski Klemens fr. 2 — Ząbkowski fr. 2.

Rouen. Andrzejkowicz fr. 5 — Wojtkowicz fr. 5 — Danielski fr. 3 — Barański fr. 2 — Brzeziński Leon fr. 3 —

Biernacki fr. 3 — Popowski fr. 3 — Puckowski fr. 2 — Szwarc fr. 3 — Maj c. 50 — Wnorowski c. 50 — Ze składki ogólnéj c. 75.

Razem fr.	103	25
Summa z list poprzednich fr.	505	80
Ogół fr.	609	05

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Donoszą z Warszawy, iż rząd rossyjski wydał rozkaz, aby wszystkie napisy na szyldach w Warszawie były w języku rossyjskim. Powyższe rozporządzenie sprawiło nieukontentowanie, bo po największéj części ludność warszawska nie umie po rossyjsku, lecz policya kazała ściśle zastosować się do tego rozporządzenia. (*Gaz. Frankf.*).

— *Z nad granicy polskiéj* dnia 18 września. – Stosunki nasze nadgraniczne z krajem sąsiednim, coraz bardziéj się ścieśniają; widziemy w każdéj polskiéj rogatce nieprzebyty mur chiński, za którym rozwijają się społeczne stosunki, jakich pojąć nie można według ducha czasów teraźniejszych. Jako wśród murów cytadeli warszawskiéj panuje cisza grobowa, tak my z królestwa polskiego o niczém się dowiedzieć nie możemy, wyjąwszy o cenach zboża i kartofli, albo wreszcie o jakiéj uroczystości rządowéj. W téj chwili uczyniło wrażenie nie małe rozporządzenie policyi w Warszawie, nakazujące aby w przeciągu czternastu dni wszystkie szyldy kupców i rzemieślników były po rossyjsku pisane. W niemały kłopot wpadnie ludność warszawska która wcale nie mówi po rossyjsku, a jednak rozporządzenie powyższe przyprowadzają z całą surowością do skutku. W razie zaniedbania tego przepisu policyjnego, surowa kara czeka przekraczających. Również wydano w Warszawie wojnę brodom, gdyż te uważają za czysty jakubinizm. Każdy cudzoziemiec powinien się obeznać z przepisami policyjnemi przekraczając granice polskie, inaczéj łatwo może odsiedzieć za swoją brodę. (*Gaz. Wrocl.*).

— Korrespondent *Gazety Kolońskiéj* ze Lwowa pod d. 24 września donosi jéj: iż w Galicyi na nowo ma być ogłoszone prawo wojenne. Ogłoszenie to ma nastąpić za 14 dni w gazetach polskich. Rząd austryacki spodziewa się tym sposobem położyć tamę podżeganiom niedawno uwolnionych buntowników; jakoteż *kommunistycznym* marzeniom chłopów.— Nowe wypadki i zatargi zaszłe pomiędzy wojskiem a chłopami, skłoniły rząd do tego kroku.

— Według *Gazety Lwowskiéj* znowu dwie gminy w cyrkule Tarnowskim, Żakowice i Gorzyce, otrzymały od rządu wynagrodzenia pieniężne za położone przez nie zasługi i *pilne zachowanie się* w czasie ostatnich wypadków w Galicyi.

— *Z nad granicy galicyjskiéj* d. 18 września.— Arcyksiąże Ferdynand, były gubernator w Galicyi, wywdzięczając się Jezuitom za ich przywiązanie do rządu i oddane przez nich usługi w czasie ostatnich wypadków, darował im wszystkie swoje dobra jakie posiadał w Galicyi, dołączając do nich znaczny kapitał w pieniądzach. (*Gaz. Pozn.*).

— *Gazeta Augsburska* donosi, iż gabinet petersburski podał notę do dworów opiekuńczych *byłéj* Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, i że zrobił swoje przedstawienie gabinetom francuzkiemu i angielskiemu, co do sposobów załatwianiania sprawy tak Rzeczypospolitéj Krakowskiéj jako i Polskiéj.

— Donoszą z Poznania w *Gazecie Agsburskiéj* pod d. 27 września. Ogłoszono poprzednio, iż proces polski rozpocznie się wkrótce, i że instrukcya ukończoną została, tymczasem wiadomość ta jest fałszywą; przeciwnie, nowe aresztowania nastąpiły,—uwięziono mnóstwo osób, a między temi kilkudziesięciu chłopów.—Mówiono także, że sąd kameralny w Berlinie rozpocznie sądzić z pierwszym października, przy drzwiach otwartych, i w tém się pomylono, gdyż nowe prawo o sądownictwie, nie wejdzie w wykonanie jak za rok.

— Zmiana procedury sądowéj w Prussach była powodem, iż dawni urzędnicy przy sądach jeden po drugim biorą dymissye, szczególniéj z wyższych stopni. (*Gaz. Nowa Hamb.*).

— *Gazeta Poznańska* zawiera następujący opis więzienia pensylwańskiego w Berlinie w którem jak słychać osadzeni być mają więźnie Poznańscy w czasie sądu:

« Ten olbrzymi budynek, którego pięć skrzydeł już zewnętrznie ukończono sprawia okropne wrażenie i nieprzyjemny widok. Trzeba sobie wystawić na pagórku piaszczystym pięć skrzydeł budynków otoczonych na około murem, zbiegających się w punkcie środkowym, i tak zewnątrz jak wewnątrz podobnych sobie, w pośrodku stoi wieża wyniesiona nad inne wieżyczki przeznaczona na pomieszkania dozorców. Wieża ta w czworobok zbudowana w kształcie wielkiego komina. Pod nią jest punkt środkowy w izbie sklepionéj o wielkiem oknie, z któréj w jednéj chwili można przejrzyć wszystkie korytarze gmachu. Po obu stronach tych korytarzy idą długie żelazne galerye. Lubo te skrzydłowe budynki są o trzech piętrach przecież na jeden rzut oka korytarze przez wszystkie trzy piętra naraz przejrzeć można; kiedy niekiedy w dachu nad korytarzami są otwory z oknami, które wpuszczają światło z góry. Nie każde piętro ma swoją sień; sienie utworzone są przez pokłady blachy żelaznéj, stojące na mocnych żelaznych słupach, i opatrzone poręczą. Cele mają długość równą wysokości półtora człowieka. Zamiast łóżek pozawieszane są materace do spania; w znacznéj wysokości małe szkło mgliste szlifowane daje światło. Drzwi do celi są mocno okute w żelazo, a u góry na wysokość człowieka jest szyba przez którą dozorca zewnątrz dójrzeć może każdy punkt więzienia. Zaraz pod nią jest zasuwa, która na bok ściągnięta robi otwór do podawania żywności. Dla innych potrzeb są porobione stosowne urządzenia. Budowa ta jest niezmiernie kosztowna. Kazano aby 120 celi było gotowych na dzień 15 września. Ponieważ daleko więcéj Polaków przywiezionych tu zostanie, przeto trzeba się domyślać iż pewna część w innem więzieniu osadzoną będzie. Dla polskich więźniów zamiast wiszących mat zostaną zaprowadzone łóżka żelazne z materacami włosiannemi. Czyli zarząd więzienia podczas pobytu w nim Polaków będzie się odbywał na sposób ściśle pensylwański to jeszcze niewiadomo. Lokal przeznaczony na kościół zostanie zamieniony na teraz w salę sądową.

Zechce się zgłosić *Żukowski Hieronim* do *Mieczysława Moszczańskiego*, w Paryżu, przy ulicy Vaugirard, N. 4.

Dnia 30 września r. b. umarł w Hérical (Seine-et-Marne), *Stanisław Macewicz*, członek Towarzystwa Dem. Pol., były major wojsk polskich i komendant 25go pułku liniowego.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.